GŁOS NARODU

NR. 330. — ROK XXVI. | KRAKÓW, PONIEDZIAŁEK DNIA 3 LIPCA 1916 R. | WYDANIE PORANNE.

CENA ZA OGŁOSZENIA (INSERATY):
Za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce K. —·12
Za wiersz petitowy układ liczb. lub tabelar. „ —·60
Nadesłane za wiersz petit. lub jego miejsce „ —·60
Nekrologi i zawiadomienia od wiersza petit. „ 1·—
Komunikaty pryw. po kronice od wiersza pet. „ 1·—
Załączniki, prospekty i cyrkularze, broszurki i t. p. dla zamiejscowych prenumeratorów „ 2·—
dla miejscowych prenumeratorów dziennika „ 1·—
Przy kilkurazowem zamieszczeniu inseratu, nadesłanego itp. udziela Administracya odpowiedniego rabatu.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU“ WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI: MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—
Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 35.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU“ KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:
Przez urzędy pocztowe, Agencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23.993.
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu“.
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35.

Miasto i wieś.

Wojna, lekarka waśni i sporów partyjnych, zacierać zaczyna dawne różnice, wynikające pomiędzy miastem a wsią. Kwestya chleba i trudne warunki aprowizacyjne, łączy konsumentów z producentami, nakazuje podjęcie wspólnej pracy i jest nadzieja, że dawne żądania rolników, częstokroć namiętnie zwalczane przez przedstawicieli miast prysną bezpowrotnie, znachodząc oparcie ustawowe, zabezpieczające rolnictwu rozwój i powiększenie produkcyi koniecznej dla uzupełnienia jej braków także po wojnie.

Wypowiedzenie wojny ekonomicznej przez uchwały konferencyi, jaka odbyła się w Paryżu, zmusiło sfery gospodarcze Niemiec do szczegółowego zbadania niedomagań gospodarczych i wzajemnych ustępstw. Do zgody niebiańskiej, zachęciły karty chlebowe, cukrowe, mięsne i ciężkie położenie, jakie nastręczają niedomagania w aprowizacyi miast.

W nawiązaniu serdecznego stosunku pomiędzy wsią a miastem przyczyniły się pracujące wytrwale i sprawnie związki gospodarcze kobiece, o których działalności wspominaliśmy, a dokładne zilustrowanie tej społecznej akcyi przez prasę niemiecką, czyni nadzieję, że prace ofiarne kobiecych zrzeszeń, wsi i miast wydadzą obfite rezultaty. W podniesieniu produkcyi rolnej większe ma znaczenie wykorzystanie pracy jeńców dla intenzywnego podniesienia gospodarstw rolnych i ich wydajności. Budziło to do niedawna zazdrość w kołach przemysłowych, pozbawionych ukwalifikowanych sił roboczych, lecz potrzeby armii i ludności, zwrastające z dniem każdym, potrafiły wyleczyć ich z tej słabości, wczuć się w położenie, nakazujące do jak największych wzajemnych ofiar. Ziemia i jej płody stają się podstawą bytu, a wszelkie zwalczanie podjętej akcyi w kierunku podniesienia produkcyi rolnej, uznano za czyn niepatryotyczn, niegodny narodu przyspasabiającego się do podjęcia obronnej walki przeciw ciosom wygłodzenia.

Hasło „przetrwać!“ wzmacnia zgodę, jaka zapanowała w tej dziedzinie, brata miasta z wsią, nakazuje na wtajemniczanie się we wspólne potrzeby, usuwa pośrednika, który wkradając się pomiędzy producenta i konsumenta, „nie siejąc i nie orząc“ osiągał milionowe zyski i spekulacyą, wniesioną powodował zubożenie społeczeństwa, narażał także na dotkliwe straty armię.

W pracy zrzeszeniowej wsi i miast bierze czynny udział państwo, które popierając jak najusilniej akcyę kooperatywną, otacza ją swym patronatem, pobudza do sprawności ten wielki warsztat pracy społecznej i narodowej.

Statystycy badając wydajność ostatnich lat rolniczych, wykazują dokładny bilans strat i zysków, który nakazuje nadrobienie zaniedbań, braków w poszczególnych działach gospodarki i narzuca rolnictwu płodozmian wojenny, dyktowany przez wynikające potrzeby, a wskazany także na najbliższe lata pokoju.

Artykuły w pismach codziennych i memoryały roją się od cyfr, a każda z nich tak przemawia wymownie, że brzmienie jej staje się nakazem, organizuje sfery ziemiańskie do przeciwdziałania dalszemu zmniejszaniu się cyfr, decydujących o porcyach codziennego chleba. My niestety nie bardzo interesujemy się głosem cyfr, nudnych dla nas zestawień, bo one wykazują nam naszą słabość, brak organizacyi i zrozumienia smutnych naszych stosunków gospodarczych. Stronimy od nich, bo bilansy te są zarazem rachunkiem naszego sumienia, straconych bezczynnie dziesiątek lat pracy w czasie gdy narody Zachodu walczyły o palmę pierwszeństwa w zdobyciu jak najwyższej cyfry produkcyi.

Tam cyfra zastępuje częstokroć pełny patosu polityczny artykuł, poucza, pociesza, dodaje siły do walki, jest czemś czego brak odczułoby dotkliwie społeczeństwo, gdyby autor nie przeplatał artykułu nagromadzonym skrzętnie materyałem cyfr. W chwili, gdy cyfra znajdzie u nas należące się jej zrozumienie, będziemy mogli powiedzieć, że wkraczamy na drogę samodzielności gospodarczej. Kolumny cyfr pouczają rolników niemieckich ile jeszcze ton pszenicy, żyta, owsa, roślin okopowych i traw przysporzyć będą musieli, aby pozbyć się zależności od obcego importu i wyżywić ludność płodami rodzimej ziemi. Wykazują one postępy i braki w hodowli bydła i trzody, w mleczarstwie i olbrzymim przemyśle rolniczym, na który składa się setki cukrowni, browarów, gorzelni i fabryk, konserw jarzynowych, a potężna produkcya roślin okopowych, dostarczając płodów do przeróbki, staje się dźwignią hodowli bydła i rozwijającego się stale w Niemczech mleczarstwa.

Światowe rynki zbytu zamknięte dla wywozu artykułów wyprodukowanych przez wielki przemysł rolniczy, nakazały na przeprowadzenie płodozmianu. Tam, gdzie olbrzymie pola buraczane, przysparzały handlowi wywozowemu tysiący wagonów cukru, złocą się obecnie łany pszenicy, żyta i jęczmienia, lub bogate bukiety kwiatów, jakiemi pokryły się ziemniaczyska, zapowiadające ich zbiory, od których wydajności zależy w wielkiej mierze wyżywienie ludności i armii. Wyprodukowana cyfra ziemiopłodów i rezulat żniw nigdy tak jak obecnie nie zwracały uwagi całego społeczeństwa niemieckiego. — Interesują się niemi nawet te warstwy, które zdala stały od wsi i produkcyi rolnej, a nawet na trybunach parlamentarnych zwalczały zatrętnych „junkrów“ i „grossbauerów“, domagających się ulg i świadczeń na rzecz rolnictwa.

Sprawy te, tak żywo omawiane przez całą prasę niemiecką wszelkich kierunków i odcieni, mają dla nas wielkie znaczenie jako dla kraju, gdzie ziemia zaniedbywana i wyniszczana systematycznie przez pachciarzy obcoplemiennych, krajana przez parcelantów, przestała być spichlerzem, który dawniej nietylko żywił dostatnio naród, lecz środkami komunikacyi, jakiemi rozporządzano, słał pszenicę i żyto do Gdańska, żywił tych, którzy dzisiaj starają się pokrywać swe potrzeby, przy tak olbrzymim wzroście ludności, jaki przyniosły wieki. Za przykładem Niemiec, skąd czerpie się energię do walki zapewne i tu zdołają przedrzeć się świetlane ich programy pracy agrarnej, mającej podstawowe znaczenie dla naszego rolnictwa i kraju. Kooperatywy wsi i miast wytworzyły wzory, a praca kobiet niemieckich i ich zespoły ożywią akcyę tą u nas, gdzie współudział kobiet w pracy społecznej jest tak mało rozwinięty a dzięki szlachetnym porywom, jakie tu i ówdzie wyczuwać się dają, budzi tak wiekie nadzieje powodzenia.

Niechaj więc lata wojny, znoju, trudów i krwi przelanej przez obrońców naszej ziemi, powołają do życia karne szeregi pań miejskich i wiejskich. Niech wytworzą one, podobnie jak w Niemczech, zdrowe zaczątki kooperatywy, fundamentu, który zespoli i zbrata miasto z wsią, wyprze pośrednika, da możność do rozwinięcia się w miastach zdrowego stanu średniego, jako jedynej i trwałej ostoi polskości naszych miast.

Znamienna cyfra pośrednika, wkraczającego w nasze życie gospodarcze i zupełne prawie wydzierżawienie go, wzrost obcego majątku, złociste szyldy obcych banków i setek banczków familijnych uprawiających lichwę, niedomagający handel i brak rodzimego przemysłu, stać się powinny podnietą do pracy nad zdobyciem samodzielności gospodarczej, uzupełniającej tamtą, o którą przelewamy dzisiaj krew, wyczekując końca toczących się wypadków.

R. W.

Przed wyborami.

86, 82, 326. — Podział kuryami. — O platformę. — Praca komitetów. — Odezwy skrajnych asymilatorów. — Stanowisko prasy okupacyjnej. — Zwolennicy „polityki“. — Szczególne matyky. — Przeciw blokowi polskiemu.

Mamy już dokładne cyfry wyborców, którzy zapisali się w Warszawie przed komisyami, aby uzyskać prawo głosowania. Jest ich dotychczas — paru okręgów jeszcze brak — 82.326. Według kuryj rozkłada się ta suma jak następuje: kurya I: 5674, kurya II: 1050, kurya III: 2345, kurya IV: 16.534, kurya V: 6174, kurya I:50.549. Ta ostatnia jest powszechną, głosują w niej wszyscy, nieuprawnieni w innych pięciu. Stosunki żydów do Polaków nie podają pisma poznańskie, z których tę informacyę czerpiemy. W każdym razie Polacy mają naogół przewagę, z wyjątkiem kuryi VI, w której mieli znaczną mniejszość, bez mała połowę.

Między Centralnym Narodowym Komitetem Wyborczym a Komitetem Demokratycznym i Mieszczańskim, wszczęły się, jak wiadomo, rokowania, aby ułożyć wspólną listę kandydatów. Idzie, jak donosiliśmy, o utworzenie bloku polskiego przeciw blokowi żydowskiemu, który założył własny komitet, obejmujący wszystkie partye, z wyjątkiem garstki „skrajnych asymilatorów“. Jak donosi „Kuryer Warszawski“, rokowania zbliżają się ku końcowi i w tej chwili są zapewne ukończone. „Są widoki — pisze ten dziennik — że uda się sformułować program o wspólnym narodowym charakterze. Następnie rozpoczną się układy o podział mandatów do rady miejskiej i ustalenie wspólnej listy kandydatów. Układy w tym kierunku zależne są od rozstrzygnięcia pierwszego warunku zasadniczego, tj. od ustalenia wspólnej platformy“.

Komitety nie przerywają zresztą pracy samodzielnej. C. N. K. W. konferuje nieustannie z przedstawicielami kuryj i organizacyj miejscowych pod przewodnictwem dra J. Zawadzkiego. Wczoraj miano ustalić listę kandydatów C. N. K. W. Nadto między robotniczym komitetem wyborczym socyalistów polskich a Związkiem narodowym robotniczym miało przyjść do kompromisu na kuryę szóstą. Wiadomo, że komitet socyalistów polskich odmówił wejścia w układy z C. N. K. W. o ułożenie wspólnej listy kandydatów przeciw blokowi żydowskiemu.

Tymczasem „skrajni asymilatorzy“ ogłaszają różne odezwy przeciw komitetowi żydowskiemu. Potępiają w nich separatystyczny charakter akcyi wyborczej i wzywają wyborców, złączonych z nimi poglądem, aby głosowali na „te listy ogólno-obywatelskie, które odpowiadają ich przekonaniom, nie zaś na listę wyznaniową“. Słaby ruch ten nie wywrze żadnego wpływu na potężne prądy, zbiegające się w komitecie żydowskim.

Warto wreszcie zanotować, jakie stanowisko zajmują wobec wyborów warszawskich pisma agitacyjne, wydawane w Dąbrowie górniczej i w Piotrkowie. „Gazeta Polska z Dąbrowy przemawia od pierwszej chwili za „politycznością“ wyborów. „Czyż rada miejska Krakowa lub Lwowa — pisał organ dąbrowski — sprzeniewierzyły się swemu powołaniu, gdy milion uchwalały na organizacyę legionów?“ Ma to być arfgument, że radę miejską wogóle trzeba wybierać na podstawie politycznej! Obok takich naiwności spotyka się jednak wywody pozytywniejsze, np. ubolewanie, iż „w agitacyi przedwyborczej głośno podniesiono hasła antysemickie, które niewątpliwie bez względu na wyniki wyborów korzyści społeczeństwu nie przyniosą“. Widocznie „Gazeta“ przekalkowuje na Królestwo psychikę mandatową galicyjską. Trudno o większą omyłkę.

Sekunduje jej „Dziennik piotrkowski“, dla którego „szukanie ratunku w fuzyi polskich komitetów wyborczych jest już po niewczasie“. Utworzenie bloku polskiego przeciw blokowi żydowskiemu nie cieszy się widocznie sympatyą „Dziennika“, mimo ubolewań, że przeszło trzecia część mandatów przypadnie radnym żydowskim. Zdawałoby się, że kto chce celu, chce także środków, jakie do niego prowadzą. Żalić się na siłę solidarnych wyborców żydowskich, a nie chcieć solidarnej akcyi polskiej, to niezbyt ze sobą kwadruje. Odpowiada natomiast metodom wyborczym, które znamy dobrze, a których moralnym rezultatem jest dzisiejsza nieufność innych dzielnic względem pewnych polityków galicyjskich.

250.000 marek dla Królestwa.

Poznański Komitet pomocy dla bezdomnych postanowił, jak wiadomo, uczcić 70 rocznicę urodzin Sienkiewicza zebraniem ofiar na głodnych rodaków w Królestwie. Składka ta przyniosła, jak się dowiadujemy obecnie, 250.000 marek. W sprawie tej ogłasza X. arcybiskup poznański, dr Dalbor, pismo następującej treści:

Komitet dla bezdomnych, zebrawszy drogą składek 250 tysięcy marek, celem uczczenia 70-letniej rocznicy urodzin Henryka Sienkiewicza, wręczył je Komitetowi niesienia pomocy dla Królestwa Polskiego. Imieniem tegoż Komitetu składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy datkami swymi do zebrania owej kwoty się przyczynili.

Przew. Komitetu niesienia pomocy dla Królestwa Pol.
† Edmund, Arcybiskup.

Dola tułacza.

Wiedeń, 1. lipca

Operacye wojenne podjęte ze wzmożoną siłą na obszarze Galicyi wschodniej nie tylko uniemożliwiły powrót ludności w tamte okolice, lecz spowodowały nowy napływ rzeszy uchodźczej. Aktualną znowu stała się sprawa odpowiedniego rozmieszczenia uchodźców wojennych, sprawa, której Koło polskie od początku wojny baczną poświęca uwagę.

Jeszcze w maju r. b., a więc w czasie, w którym ogólnie oczekiwano, że wnet i ostatni mieszkańcy baraków powrócić będą mogli w swe strony rodzinne, Koło polskie w sprawie tej u rządu centralnego interweniowało. Na konferencyi majowej Koła polskiego z rządem prezes Biliński domagał się, by ludność polską z Galicyi wschodniej pozostającą dotąd w barakach, rozmieścić w gminach galicyjskich, zaliczonych do dalszego obszaru wojennego. Powtóre domagał się prezes Koła, by tych uchodźców polskich, którzy jeszcze powrócić nie mogą, a którzy rozmieszczeni są po różnych barakach, zebrano w jednym obozie uchodźczym. Jako najodpowiedniejsze umieszczenie wymienił prezes Koła Oświęcim. Ponieważ jednak mnogość spraw stojących na porządku dziennym konferencyi majowej uniemożliwiło wyczerpujące omówienie sprawy uchodźców, upełnomocniono posłów hr. Lasockiego i ks. Lubomirskiego do odbycia w tej sprawie konferencyi z p. ministrem spraw wewnętrznych. Na podstawie własnych spostrzeżeń, poczynionych podczas kilkakrotnych odwiedzin w barakach uchodźczych, mógł hr. Lasocki dostarczyć p. ministrowi cennych, a dla społeczeństwa polskiego nieobojętnych szczegółów o życiu uchodźców w barakach.

Dowiedział się więc p. minister, że pobyt w barakach wpływa na ludność włościańską bardzo ujemnie i pod względem zdrowotnym i pod względem moralnym. To pierwsze twierdzenie poparł hr. Lasocki tak silnym argumentem, jak stwierdzeniem, że [illegible] w Chocni, zmarło 1300 osób. Co się zaś tyczy strony moralnej, to nie przedstawia się ona lepiej: brak odpowiedniego zajęcia działa na chłopa wprost zabójczo. Ludność włościańska, pochodząca z okolic nieprzywykłych do emigracyi sezonowej, rozmieszczona po gminach pozagalicyjskich, zapewne byłaby solą w oku ludności miejscowej, bo chłopu ciężkoby przyszło rozstać się ze swą rodziną i ze swym koniem i pójść na wyrobnika wśród ludzi, których językiem nie włada. Lecz tensam włościanin osiedlony przejściowo w gminie polskiej, stałby się osobnikiem pożytecznym. Naturalnie musiałby otrzymywać od rządu wsparcie pieniężne. Gdyby zaś z powodów zasadniczych okazało się niemożliwem ludność włościańską polską przenieść z baraków do gmin galicyjskich polskiego obszaru wojennego, to przecież — zdaniem hr. Lasockiego — rozmieszczenie ewakuowanej ludności po wsiach w krajach zachodnich monarchii byłoby korzystniejszem i dla ludności tej i dla państwa. Koszt utrzymania w barakach przewyższa bezwarunkowo kwotę, którąby wypłacić musiało państwo w formie wsparć pieniężnych dla uchodźców. Można było ludność żydowską, a więc element dla pracy ręcznej najmniej skory, rozmieścić w gminach czeskich, to można równie dobrze postąpić z ludnością włościańską polską.

Koło polskie domagało się również, by polskich uchodźców umieszczono w jednym wspólnym obozie. Rozrzucanie jej po różnych obozach (Gmünd, Gaya, Węgierskie Hradyszcze i t. d.) dało powód do licznych skarg, użaleń i starć najniepożądańszych w tych wypadkach, w których rozchodziło się o przynależność narodową. Chłop polski umieszczony w obozie w Gmünd, gdzie, jak wiadomo, przeważnie chłopów ruskich ulokowano, tęsknił za kościołem polskim, za szkołą z językiem wykładowym polskim, a niejeden pisał do posła ze skargą, że mu towarzysze dokuczają, gdy się po polsku odezwie. Czy skargi te płynęły tylko z przeczulonej tęsknoty, czy też były w pełni uzasadnione, tego nie zdołało się dotąd stwierdzić. Faktem jest, że hr. Lasocki zaalarmowany temi skargami, zwrócił się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o pozwolenie zwiedzenia baraków w Gmünd, na co otrzymał odpowiedź, że w międzyczasie przewieziono już Polaków do innych baraków, w Gmünd zaś pozostało ich zaledwie kilku, tak, że zwiedzenie tych baraków przez posła polskiego byłoby przedsięwzięciem bezcelowem.

Główny kontyngent polskich uchodźców mieści się w barakach w Chocni. W dniu 27. maja b. r. było ich tam 5005 osób. Do szkoły polskiej uczęszczało 763 dzieci. Dziwna rzecz jednak, że nauczyciele pol[illegible] w Chocni pobierają niższe wynagrodzenie, niżeli nauczyciele w Gmünd. Wyrównanie płac także pro praeterito byłoby wielce wskazanem. Podczas swej ostatniej bytności w Chocni mógł hr. Lasocki skonstatować pod niejednym względem poprawę stosunków. Wyłącza jednak brak sienników i robactwa.

Wyświetlenia wymaga jednak wielka śmiertelność w barakach w Chocni.

— ag. —

Łodzie lotnicze.

Koło Zeebrügge[1]) d. 8. czerwca br. zestrzelił jeden z latawców niemieckich francuską bojową łódź latającą, która silnie uszkodzona, musiała się opuścić na morze, przyczem załogę składającą się z kierownika i wywiadowcy uratowała i wzięła do niewoli niemiecka łódź podwodna, znajdująca się w pobliżu.

Po raz to pierwszy w obecnej wojnie pojawiły się ze strony czwórporozumienia wzmianki o istnieniu i użyciu łodzi lotniczych. Wedle sprawozdania technicznej sekcyi marynarki, zamieszczonego w gazecie niemieckiej „Kreuzzeitung“, Francuzi po raz pierwszy posłużyli się tem nowem narzędziem bojowem we wojnie morskiej. Podczas gdy hydroplany[2]) niemieckie i zagraniczne, po największej części przedstawiały typ latawców lądowych, posiadających nietylko wzlotowe koła rozpędowe, lecz także i pływaki[3]), z których latawiec wznosił się w powietrze z powierzchni wody, i znów na nią mógł opadać — to łódź lotniczą należy uważać jako ideał hydroplanu. Z początkiem wojny rozwój techniczny tego narzędzia bojowego nie był jeszcze ukończony, jakkolwiek Francuzi, a głównie An-

[1]) Mała miejscowość na wybrzeżu Belgii na północ od Ostendy.

[2]) Przyrząd lotniczy, wznoszący się z powierzchni wody w powietrze, a umieszczany i przewożony na pokładzie okrętów wojennych.

[3]) puszka metalowa z cieńkiej blachy w kształcie [illegible] utrzymująca aparat lotniczy na wodzie, napełniona powietrzem hermetycznie w niej zamkniętem.

glicy, nie mając praktycznych balonów marynarskich, zdatnych do kierowania, zadawali sobie dużo pracy, aby wydoskonalić hydroplany.

Łodzie lotnicze, mające pełnić służbę wyłącznie nad wodą, wydoskonalono przeważnie w Ameryce. We Francyi na wzór amerykańskich budowali je Corel, Leveque i Paulhan-Curtis, Voisin zaś wedle własnego systemu, jednakowoż równocześnie ze wzlotowemi kołami rozpędowemi. W Anglii szczególnie znaną jest łódź lotnicza Sopwitha, zapatrzona też kołami wzlotowemi, jako przyrząd bliźniaczy (t. j. mogąca być użytą tak jako latawiec lądowy, jako też jako łódź lotnicza). —

Łodzie lotnicze tem się różnią zasadniczo od hydroplanów, że łodzie nie posiadają większej ilości pływaków rozmaitego kształtu, lecz tylko boczne i ogonowy, lecz mają jeden tylko jedyny kadłub pływający, w którym umieszczona jest załoga, a w razie gdy łódź ma charakter bojowy, także i karabin maszynowy. — Skrzydła, na których unosi się cały aparat, są przytwierdzone bezpośrednio do łodzi i w razie, gdy aparat osiada na wodzie, posiada stosunkowo tylko bardzo małe pływaki pomocnicze, aby łódź nie zanurzyła się pod wodę. Motor popędowy (obracający śrubę okrętową), wbudowany jest w samej łodzi, albo też gdy ma bracać skrzydła śruby powietrznej — pomiędzy skrzydłami nośnemi, a w tym wypadku motor popędowy, umieszczany jest w tyle skrzydeł tak, że załodze nie zakrywa widoku na przedzie i po bokach (gdy łódź ma służyć do celów bojowych, to w ten sposób i karabin maszynowy ma wolne pole do działania). — Łódź lotnicza zaopatrzona jest tak, jak statki zwyczajne, w tyle kadłuba w ster, którym nadaje się jej kierunek lotu tak w powietrzu, jak i biegu na wodzie. Prócz tego również ma ster, celem wznoszenia się w górę, a oba te stery mogą być kierowane z łodzi. Niektórzy konstruktorowie inne zbudowali przyrządy do tego celu.

Kadłubowi łodzi lotniczych, nadano też z czasem kształt łodzi motorowych współczesnych, po największej części z dnem w kształcie schodu, aby módz pokonywać i silniej wzburzoną powierzchnię morza w czasie szybkiej żeglugi, co nadzwyczajnie podniosło jej zdolność pływacką. W tem właśnie leży główna przewaga łodzi lotniczej nad hydroplanem, który z powodu wielkiej ilości małych pływaków, nadających mu kształt niekorzystny, ogromne ma trudności do pokonania, gdy się ma wznosić z powierzchni wzburzonego morza w powietrze, lub nań opadać. Oba te jednak aparaty nie mogą iść w porównanie ani co do siły bojowej, ani co do promienia działalności z niemieckimi okrętami powietrznymi Zeppelina. **Tz. Hz.**

Wojna z niewidzialną potęgą.

Znany korespondent włoski Luigi Barzini zamieszcza w „Corriere della Sera" interesujący opis działalności łodzi podwodnych, który poniżej w tłumaczeniu podajemy:

Na statku cisza. Ani jedno słowo nie pada na pokład małego parowca, który udaje się na połów ryb. Wszyscy wiedzą, co kto ma czynić bez ustnych poleceń. Rozkazy zastępuje głos gwizdka. Okręt płynie zygzakiem wśród zapór portowych; pola minowe i torpedowe, całe ławice materyałów wybuchowych czają się tu pod nieruchomą powierzchnią wody, nie mówiąc już o zasiekach z drutu i o łańcuchach, które ze zgrzytem co wieczór rozpinają kramy. A przez ten labirynt przeszkód i niebezpieczeństw prowadzi jedna jedyna tajemnicza ścieżka. Lecz znajomość tej ścieżki nie wystarcza. Trzeba znać również zmieniane każdego dnia hasło. W przeciwnym bowiem razie natychmiast odezwą się armaty.

Dopiero na morzu, poza ostatniemi zaporami minowemi rozpoczyna się na statku życie i płynie się z zapuszczonemi w morze sieciami, jak na statku rybackim, udającym się na połów śledzi, z tą jedynie różnicą, iż chodzi tu o połów min.

Wszyscy majtkowie noszą owinięty dookoła szyi czarny charakterystyczny krawat, z którego spada na piersi wąż gumowy: pneumatyczny przyrząd ratunkowy. Jeśli jednak najedzie się na minę, wówczas i pas ratunkowy staje się zbyteczny. Cały statek z wszystkimi ludźmi pochłaniają fale. Często jednak zdarza się, iż przy połowie jedna mina uderzy o drugą, a eksplozya nastąpi w odległości około 100 metrów. Wówczas fale porywają okręt, jakby w piekielny wir, olbrzymie kolumny wody walą się w kataraktach na pokład i wszystko pada na ziemię. Przez całe sekundy oczy są zalane, a parowiec pogrążony w pianie i dymie. Dopiero gdy minie wściekłość sztucznie rozpętanego żywiołu, można z zachowaniem wielkich ostrożności przystąpić do wysadzania min, które nie wybuchły.

Nierzadko wyłania się niespodziewanie w toku pracy nieprzyjacielska łódź podwodna. Gdy jednak ukażą się na horyzoncie przywołane śpiesznie torpedowce łódź znika bez śladu.

Drugi wyławiacz min wraca już do portu, doczekawszy się złuzowania. Przerwy bowiem w tego rodzaju pracy są wykluczone. Nieraz bowiem wyławiacz odbędzie swą turę i nie odkryje nic podejrzanego. Gdy jednak zada sobie trudu, aby jeszcze raz tę samą drogę przebyć, wówczas może się zdarzyć, iż napotka na całe szeregi ogromnych niewymownie niebezpiecznych torped na tem właśnie miejscu, przez które właśnie przepłynął. Ktoś je dopiero co musiał podłożyć. Lecz kto? W tem właśnie tkwi cała tajemnica. A przecież, jak daleko wzrok sięga, morze jest puste i nikogo na niem nie można dostrzedz.

Po każdem nieszczęściu, spowodowanem przez najechanie na tego rodzaju tajemnicze miny, pojawiają się pogłoski o zakapturzonych okrętach rybackich, o podejrzanych okrętach neutralnych. Jednak już od pierwszych dni wojny posługują się nasi przeciwnicy do podkładania min łodziami podwodnemi. I nic, najmniejszy szmer, najmniejszy ślad nie zdradza, iż wróg zakłada zatrzask. I dlatego wyławiacze min muszą jak zamiatacze ulic w wielkich miastach, bezustannie czuwać nad czystością dróg wodnych.

Oczywiście, iż łódź podwodna przeznaczona do ataku inaczej jest skonstruowana, niż łódź do podrzucania min. Każda z takich zapor minowych, jakie wyławiamy wraz z kotwicami, przyrządami mierniczymi itd. stanowi dla łodzi tak olbrzymie obciążenie, że łódź taka nietylko niezdolna jest do zabrania jakiejkolwiek innego rodzaju broni, lecz nawet dla min poświęca swe bezpieczeństwo i zdolność manewrowania.

Straszny to, a zarazem mało odporny statek, który mógłby całe miasto wysadzić w powietrze, a musi się obawiać małej barki rybackiej. Jeden z tych potworów morskich z bajki, którego scyzorykiem można zabić.

Tylko w nocy rozwija podkładacz min swą działalność. We dnie spoczywa na kotwicy gdzieś na dnie morza, jednak wieczorem, gdy wszystkie szmery w słuchawkach zamrą, wynurza się na powierzchnię, aby sześć lub siedm mil podjechać do swego celu przy pomocy motoru naftowego, który zarazem ładuje akumulatory i karmi motor elektryczny. Potem chowa się znowu pod wodę i płynie poruszany elektrycznością, trzymając się ostrożnie wyśledzonej poprzednio drogi i oryentując się przy pomocy periskopu. Gdy już jest na miejscu, rozkłada swoje miny, przymocowując je kotwicami, w mądrze obmyślonych odstępach, jako olbrzymi gad, który składa swe jaja. Gigantyczne, straszne są te miny, które sprawny mechanizm ustawia w oznaczonej odległości od powierzchni wody.

Gdzie morze jest zbyt głębokie, by kotwica mogła dosięgnąć dna, utrzymuje torpedę na oznaczonej wysokości specyalny aparat hydrostatyczny. Prądy morskie pędzą ją później przeciw okrętom, lub wyrzucają na wybrzeża.

Majtek trzymający straż na maszcie coś woła. W tej chwili rozlega się przeraźliwy gwizd. Trzech ludzi podbiega do armaty, ładuje ją i szuka celu. Tam w dole, ta biała smuga... Cień rozprasza się, wody uspokajają się. Może to było tylko przywidzenie. Któż to może wiedzieć? Aby łódź podwodną pod powierzchnią wody można było dostrzedz, musi panować albo zupełna cisza, albo dzika burza. Dzisiejszy siny i pochmurny poranek nie nadaje się do obserwacyi.

Tembardziej więc zajmuje się wyobraźnia temi straszliwemi głębinami. Gdy się pomyśli o tych miriadach min, które w opalowej samotności pływają w toni, o tych machinach piekielnych uwięzionych na kotwicy w mule dna morskiego, które jak polipy wyciągają w górę swe ramiona, gdy się pomyśli o całej tej piekielnej żądzy zniszczenia, która tam na dnie czai się — wówczas dopiero uświadamia sobie umysł człowieka jak straszną jest wojna morska w dzisiejszej jej postaci, nawet bez bitew morskich. Tam, w morzu, śpi furya wojny. Kto się do niej zanadto zbliży, jest dzieckiem śmierci, i to zarówno największy dreadnougth, jak i maleńka łódź. Wystarczy małe uderzenie, a natychmiast powstaje słaby prąd elektryczny, tak słaby, iżby nie wystarczał nawet do wprawienia w ruch dzwonka elektrycznego lub też rozgrzewa się mała płatynowa płytka, i w najbliższym czasie pływająca twierdza z jej majestatycznemi wieżami pancernemi i olbrzymiemi armatami przestaje istnieć. A przecież nic nie zwiastowało nieprzyjaciela. Jak ślepotą ogarnięci, płynęli ludzie na zniszczenie. To jest wojna z niewidzialną potęgą.

Wiadomości od wywiezionych do Rosyi.

Z Kopenhagi otrzymujemy w dalszym ciągu następujący wykaz osób wywiezionych w głąb Rosyi.

Władysław **G r a l e w s k i** z braćmi Wacławem i Romanem zawiadamia Maryannę Gralewską i Annę Kuleszę w Warszawie na Pradze, ul. Wołomińska Nr 7 i żonę Romana Eugenię, ul. Wołomińska Nr 20, że są zdrowi, pracują w Niżnie-Dnieprowsku.

Irena **J a n k o w s k a** i Krysia Underowiczówna zawiadamiają rodziców w gub. Kowieńskiej, powiecie telszewskim w majątku Karoliszkach i Żoranach, że są zdrowe w Moskwie, Krestowozdwiżeński zaułek Nr 7, m. 1.

Stanisław Eski zawiadamia żonę Marcelę w Warszawie, Nowe Brudno, ul. Palestyńska Nr 14, że jest zdrów z synem, pracuje w Niżnie-Dnieprowsku. Jak żona i dzieci?

Franciszk **W o j d a** zawiadamia żonę Eleonorę w Warszewie na Pradze, ul. Moskiewska Nr 6, że jest zdrów, pracuje w Niżnie-Dnieprowsku. Jak żona i dzieci?

Rodzina Wacława **S z c z y p i ó r s k i e g o** z Lubelskiego donosi, że wszyscy zdrowi, proszą o wiadomości o synie Bohdanie, stryju Maryanie, rodzinie Kochanowskich z Mołonic, o Stefanie Goszczyńskim i Auguście Cieszkowskim.

Edward **Ż e b r o w s k i** — Moskwa-Sokolniki, ul. 10-ta Nr 21 m. 14, zawiadamia żonę Stanisławę w Ostrowcu, gub. radomskiej, iż jest zdrów, mieszka u ciotki Jurkiewiczowej.

Marya **J o w k i e w i c z o w a** w mieście Obojani kurskiej gub., razem z Romanowstwem Zawadzkimi, błaga o wiadomości o córce jej Jadwidze Lewickiej, w Dąbrowie Górniczej.

Stanisławostwo **Ś m i g i e l s c y** i Józef **M a l i s z e w s k i** z Ostrołęki zawiadamiają Stefanię Maliszewską w Warszawie, ul. Podwale 4, że są zdrowi, mieszkają w Mohylowie nad Dnieprem.

Wacława **M a k o w s k i e g o** w Wilnie prosi Marya Junowiczówna zawiadomić rodziców, że wszyscy są zdrowi. U Kamsi syn. Czekam przez gazetę wiadomości czy są zdrowi, czy nie potrzebują pieniędzy. Moskwa, Pocztamt, czwarta ekspedycya, Junowicz.

Maryla **L a s o c k a** z Zochą i Julkiem i Eugenia Leska zawiadamiają rodziny w Warszawie, że są zdrowi, mieszkają u Józefa Komorowskiego, poczta Ałmaznaja, Ekaterynosławska gub., Annienka. Wszyscy z Gikań są z nami.

Roman **R d e s t** zawiadamia pp. Hoffman w Warszawie, ul. Złota Nr 21 m. 8., że jest zdrów, znajduje się w Mohylowie, ul. Ekateryninska Nr 20 i prosi o zawiadomienie moich Rodziców.

Zofia **G ó r s k a** z Lublina ziawiadamia rodziców Górkiewiczów w Kielcach, że mieszka z Wandusią i synkiem 6-cio miesięcznym w Połtawie, ul. Szewczenko 97, a mąż z Włodziem — w Moskwie, Dołgorukowskaja 32, oddział poszukiwania towarów kolei Nadwiślańskiej i że wszyscy są zdrowi.

Marya **G i l l o w a** z córkami Martą, Janiną, Lubomirą i Zochą zawiadamia Ciotunię Helenę Czechowską w Warszawie, Grzybowska Nr 74 i p. Racięckich Chłodna Nr 5, że są zdrowe i mieszkają w Moskwie. Zontoczny zaułek Nr 10.

G i l e w s k a Zofia zawiadamia męża Jana Gilewskiego w Warszawie, że jest zdrowa z dziećmi, mieszka w Kałudze, Sołdacka, d. Sobolewskiej. Krewni i znajomi w Warszawie może o nim co wiedzą.

Stanisław **A d a m u s** zawiadamia rodziców Jana i Stanisławę Adamus w Częstochowie ul. Nowa 32, że

WOLNOĆ TOMKU W SWOIM DOMKU

stylizowana fraszka w 1 akcie

napisał

MACIEJ SZUKIEWICZ

3

SCENA 4.

(Z lewej wracają Paweł i Gość do 3-ciej stancyi).

GAWEŁ (z rogiem myśliwskim w ręku):
Waści wszystko cudem zda się,
Choć najprostsza rzecz na świecie.
Idąc tedy przez polanę
Patrzę: kozioł sam się pasie.
Bez ogarów — myślę sobie:
Jakże ja cię tu dostanę?
Ledwom się poradził głowy
— A nie kryta ona słomą! —
Już i fortel mam gotowy.
(w antykamerze stancyi Pawła ukazuje się Paweł, wnet za nim Gospodyni, która dobrawszy klucza, wprowadza go do stancyi).
Kozły jurne, jak wiadomo,
A było to w bekowisko.
Więc pokradam się doń blizko
I róg wziąwszy w ręce obie
Zrazu cicho i nieśmiało,
Potem — aż powietrze drżało —
Bez namysłu, jakby z nut
Beczę, niby stado siut
D m ę i d m ę, ot tak mniej więcej...
(dmie w róg).
PAWEŁ: A to co za straszny ryk?
GOSPODYNI (zaniepokojona):
Nic nie słyszę,
PAWEŁ: Toć dom drży!
Jak Jeryho albo Ilion
(Paweł znów zadął).
PAWEŁ: Trąba! — Jezu Chryste Panie!
GOSPODYNI: Trąba? — ach tak, tak, pocztylion!
Bardzo miłe ma zagranie.
Trakt przed domem, siwy konik
Co dnia tędy... (podeszła do oszklonych drzwi w lewo) o, już znikł.
PAWEŁ (który podszedł za nią):
Phi, phi! — nawet jest balkonik...
(wychodzą oboje drzwiami w lewo).
GAWEŁ: Podniósł rogi, uchem strzyże
— Z siut się, Gawle, w rysia przemień! —
Coraz bliżej, coraz bliżej...
W pętlę zawiązałem rzemień
I gdy ani się spodziewa,
Tu go za róg, tu do drzewa.
Próżno racią ziemię rył,
Ani rusz ni wprzód, ni wtył,
A ja sobie go tymczasem
Pokrajałem kordelasem.
GOŚĆ: Istny Nemrod jest z waćpana...
GAWEŁ: Bo też ćwiczę się corana,
A choć zwierza mi dziś tu brak,
Strzelam sobie czasem w piec,
W lampę, w obraz, w sofę, w kubrak —
A jak przyjdzie szczwać i biedz,
Siadam na czembądź okrakiem
I po izbie latam ptakiem.
GOŚĆ: Tedym w łowach dziś zawadą.
GAWEŁ: Gość w dom, Bóg w dom,
GOŚĆ: Po ponowie
Rado się poluje, rado.
GAWEŁ: Co mam złowić i tak złowię.
GOŚĆ: Lecz doprawdy czas już do dom.
GAWEŁ (rozkładając ręce):
Siłą nie zatrzymuj gościa.
Dajmy jeszcze buzi miodom,
A wywiodę sam waszmościa
(przepija)
W wasze ręce, panie bracie.

(wychylili, uścisnęli się kordyalnie — wyprowadziwszy Gościa aż za bramę domu Gaweł wraca do swej stancyi i zaczyna przygotowania do łowów. Polegają one na tem, że Gaweł dobywszy z kąta wypchanego jastrzębia, uwiązuje go za głowę u jednego końca sznurka a przeciągnąwszy go przez hak w powale i zrobiwszy na nim u drugiego końca pętlę, zakłada ją sobie za stopę. Oddaliwszy się siada na stołku. Co nogą pociągnie — to ptak podlatuje w górę, co nogę popuści — to i ptak opada. Dzięki temu mając obie ręce wolne może, wziąwszy strzelbę, składać się do ptaka, celować i t. d. — Tymczasem — już od chwili strzemiennego toastu — Paweł i Gospodyni wrócili z balkonu do stancyi 1-szej).

SCENA 5.

PAWEŁ (z listem w dłoni):
List przysłany do gazety,
W retoryczne zdobny kwiaty,
Głosił stancyi tej zalety.
GOSPODYNI (powiódłszy ręką):
Sprzęt — nie piękny..., Stare graty.
PAWEŁ:
GOSPODYNI: Stół dębowy,
PAWEŁ: Lecz bez nogi.
GOSPODYNI: Albóż źle mu stać przy ścianie?
Waćpan wielkie masz wymogi.
PAWEŁ: Toć stół dają i w areszcie.
GOSPODYNI (wskazawszy na komodę):
I to za stół ujdzie wreszcie.
PAWEŁ: Gdzież jest zegar?
GOSPODYNI (wskazawszy ku drzwiom balkonu):
A ot, panie.
PAWEŁ: Gdzie? — nie widzę.
GOSPODYNI: Czy być może?
Otwórz waćpan oczy szerzej.
PAWEŁ: Chyba na nos szkła nałożę.
GOSPODYNI (wiodąc go ku szybie):
Ależ tam, o tam, na wieży.
PAWEŁ: Prawda, tak, nie miałem racyi.
Żem się tego nie domyślił,
Choć domyślnej jestem nacyi!
To jest zegar. — Lecz list kreślił,
Że ze światłem ta kwatera.
Kędyż świecznik lub kaganek?
GOSPODYNI: Świecznik... poco? — wszak dzień tera,
A wieczorem dość o zmroku
Wybiedz przez te drzwi na ganek,
By mieć światło miłe oku.
PAWEŁ: Gwiazdy ślniące przez lazury?...
GOSPODYNI: Na poczciwość: lampę z knotem.
Naprzeciwko u figury
Noc w noc pali się przed świątkiem.
PAWEŁ: To jest owem światłem w liście!
GOSPODYNI: Waćpan widzę wątpił o tem —
To nieładnie.
PAWEŁ (przebiegając list oczyma):
Rzeczywiście. —
W nocy sypiam więc co mi tam!...
Jedno tylko radbym wiedział —
Daruj pani jeśli spytam:
Gdzież samowar ów z kipiątkiem?
GOSPODYNI (wskazując na piec):
Na swem miejscu.
PAWEŁ: Toć kociołek.
GOSPODYNI: Trochę zczerniał i zaśniedział.
Gdy nałoży drew pachołek,
Wody wlej i jak w ruczaju,
Choć po uszy kąp się w czaju.
PAWEŁ: I to prawda. — Tandem tedy
Odżywszy precz wybredy,
Choć nie lubię małych klatek
Biorę stancyę.
GOSPODYNI (nadstawiając dłoń):
Ja zadatek.
PAWEŁ: Naturalnie.
(wręcza jej, jej własny list).
GOSPODYNI (nie biorąc go):
Jakto? jakto?
PAWEŁ: Ogłoszenie o kwaterze
Miało dzisiaj pójść w Kuryerze.
Owoż więc p e t i t o f r a c t o
Licząc papier, druk, czernidło,
Robotnika i maszynę,
Wodę do rąk, ręcznik, mydło
— Że już inny koszt pominę —
Bez przesady i podejścia
Złotych pękłoby dwadzieścia.
GOSPODYNI: Jezu Chryste!
PAWEŁ: Ciężkie grosze
Oszczędziłem dziś waćpani,
Druk wstrzymując i robotę.
GOSPODYNI: A toć stancya ta szła taniej!
PAWEŁ: Zatem, jeśli się tu wnoszę,
Tom komorne z góry wpłacił,
A o resztujące grosze
Najuprzejmiej teraz proszę.
(wyciąga dłoń).
GOSPODYNI: Jakto, — mam dołożyć jeszcze?
PAWEŁ: Chcesz-że pani, bym ja stracił?
GOSPODYNI: Nie, doprawdy ja się wścieknę!
PAWEŁ (wywijając listem):
A ja w szpalty to umieszczę.
Ogłoszenie będzie piękne,
Bo najdroższe dam litery:
„Kto wygodnej chce kwatery..."
GOSPODYNI: Waćpan w sercu nie masz Boga!
PAWEŁ (dawnym, uprzejmym tonem):
Proszę na mnie się nie gniewać,
Żartowałem, — lecz chwilowo
Jestem z kiesą mą w restancyi.
Że zapłacę — daję słowo.
Zdawna szukam cichej stancyi,
Aby światu to wyśpiewać,
Co mi ogniem w piersiach gore
I dlatego — stancyę biorę!
GOSPODYNI: Mam po rzeczy posłać stróża?
PAWEŁ: Poco? — wszystko z sobą noszę.
Ekwipacya ma nie duża:
(dobywa z kieszeni płaszcza, stawia kolejno na komodzie)
Inkaust, pióro za dwa grosze
I pod czołem moc natchnienia,
Zatem... zatem... do widzenia...
GOSPODYNI: Dla poetów to zacisze —
Niech się panu dobrze pisze.
(wychodzi — po dłuższej chwili zjawia się w [illegible] do swej izby, siada a kro[illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi).

mieszka w Mohylowie Ekateryninska 20, zdrów, o Lucyanie nic nie wie.

Tomasz Dura zawiadamia żonę i dzieci w Warszawie, Tarczyńska 11, że mieszka w Mohylowie, ul. Ekateryniñska nr. 20, jest zdrów.

Wiśniewski Henryk zawiadamia żonę Annę i przyjaciół w Lublinie, że jest zdrów, mieszka od września w Charkowie, ul. Kantorskaja 33.

Jadwiga Suligowska z Moskwy prosi rodziców Wojciecha i Konstantego Jasieńskich z gub. Kowieńskiej, poczta Poniewież, majątek Podlaś, o zawiadomienie o sobie za pośrednictwem gazety, gdyż dotąd żadnego listu od nich nie miała. I donosi, że tu wszyscy są zdrowi, mąż, córeczka, bracia. Stanisław w Berdiańsku, Zygmunt w Merjanie oraz wszyscy Malińscy i Olechnowiczowie zdrowi i wszystkim dobrze.

KRONIKA.

Kraków, dnia 3. lipca 1916.

Reorganizacya ogrodnictwa miejskiego w czasie wojny wywołała zdumienie. W chwili zawieszenia czynności rady miejskiej i długiego spoczynku „Beiratu“ otrzymał długoletni inspektor ogrodów miejskich i plant polecenie, aby zarząd ogrodów i parków, jak niemniej szkółek, które założył, oddał z dniem 1. lipca adjunktowi ogrodów p. Gauzemu. Jak były prowadzone ogrody miejskie i wspaniale urządzone szkółki, o tem wie dobrze każdy, kto kocha ogrodnictwo i umie ocenić zdolności i pracę ich twórcy. Reorganizacya gospodarki ogrodniczej rozbija ją na dwa działy, łamie dotychczasową administracyę i pozbawia szkółki dotychczasowego kierownictwa, zabezpieczającego im rozwój głównego zbiornika pięknie prowadzonych roślin i krzewów do uzupełniania braków na plantach i miejskich ogrodach.

Ze względu na to, że zarządzenia te są szkodliwe dla gospodarki ogrodowej i narazić mogą miasto na nieobliczalne straty, a zarazem są nieusprawiedliwioną niczem degradacyą inspektora p. Maleckiego, wniósł on, jak słyszymy, rekurs w tej sprawie do prezydium miasta, motywujący dokładnie sprzeczność zarządzeń z zasadami zdrowej gospodarki, a odpisy otrzymali członkowie rady przybocznej, który w czasie nieurzędowania rady miasta ponoszą odpowiedzialność za gospodarkę miejską i wyższe w tym czasie zarządzenia. Sądzimy zatem, że ta tak ważna sprawa nie powinna być traktowana pospiesznie, że głos decydujący w niej powinni znaleźć znawcy ogrodnictwa, poważne nasze siły uniwersyteckie, których współudział w komisyi plantacyjno-ogrodowej uchyliłby niejedno zarządzenie, przynoszące szkodę roślinności miasta i jego piękości.

Możemy tu nadmienić o asfaltowaniu deptaków plant w czasie wojny i ofiarach, jakie ono pociągnęło poza wielkiemi kosztami niefortunnych robót, a rozprzężenie, panujące z powodu demoralizujących zarządzeń, odczuwać się daje na cmentarzu, gdzie kradzieże i niszczenie grobów odbywa się od szeregu miesięcy, wśród licznych skarg, dochodzących do dzienników i magistratu, który dotychczas nie był w stanie położyć im tamy.

Ukrócanie kompetencyi w zarządzie ogrodów miejskich, wnoszące niekarność i bezustanne fermenty, odgrywające się w różnych formach przed sądem karnym — powinno ustać i mamy nadzieję, że członkowie rady przybocznej dokładnie rozpatrzą się w tej sprawie i bezstronnie załatwią kwestyę rekursu, krzywdzącą zasłużonego dla miasta i ogrodnictwa miejskiego insp. p. Maleckiego. Wspominaliśmy o tem niejednokrotnie, zwalczając system, jaki się zakorzenił od dłuższego czasu, uwłaczający zdrowej gospodarce.

Z miasta.

Nabożeństwo żałobne. Z powodu przypadającej obecnie 41. rocznicy śmierci cesarza Ferdynanda I. odbędzie się w dniu dzisiejszym o godz. 9. rano w katedrze na Wawelu nabożeństwo żałobne. W nabożeństwie wezmą udział naczelnicy władz i urzędów państwowych i autonomicznych, znajdujących się w naszem mieście.

Aprowizacya Krakowa. W gmachu starostwa, pod przewodnictwem Delegata Dra Fedorowicza, odbyło się wczoraj zwykłe niedzielne zebranie komisyi aprowizacyjnej, na którem przedstawiciele zarządu miasta referowali o obecnym stanie zaopatrzenia Krakowa w środki żywności. — Wedle przedstawionych na komisyi sprawozdań, stan aprowizacyi przedstawia się względnie korzystnie. Mąki posiada gmina dostateczny zapas na bieżący miesiąc. Nie jest jednak wykluczonem, że na wypiek chleba użyty być musi lepszy gatunek mąki, w braku chlebowej, w następstwie czego i cena chleba zostałaby podniesioną. Na posiedzeniu komisyi stwierdzono, że chleb obecnie przez piekarzy dostarczany jest często niemożliwy do spożycia i zagraża zdrowiu ludności. Magistrat ma wykonywać ściślejszą kontrolę nad wypiekiem chleba. — Wobec stale niedostatecznego dowozu jaj na targ krakowski, zarząd miasta postarał się o dostawę 2.330 kóp; jaja te rozsprzeda Biuro aprowizacyjne za pośrednictwem sklepów miejskich. — Zapasy fasoli, kasz, pęcaku, ryżu, posiadane przez gminę, starczą na dłuższy okres czasu; ziemniaków mamy dość do nowych zbiorów. Względnie korzystnie w stosunku do innych większych miast przedstawia się również sprawa zaopatrzenia w mięso. Spęd bydła i trzody na targowicę Krakowską w ostatnim czasie doznał poprawy, w następstwie czego ceny niektórych gatunków cokolwiek się obniżyły; w związku z tem zamierzone jest pewne obniżenie cen mięsa. — Gorzej natomiast ma się sprawa z tłuszczami, których nabyć trudno w potrzebnej ilości. Wskutek zmniejszenia się konsumcyi mięsa i wędlin, oraz pogorszenia się jakości bydła i trzody na rzeź przeznaczonych, obniżyła się bardzo miejscowa produkcya tłuszczów, a z zagranicy tego artykułu wogóle sprowadzić nie można. Tem się tłómaczy niedomagania w tym dziale aprowizacyi, którym częściowo zaradzić może tylko oszczędna konsumcya.

W końcu na zebraniu komisyi ponownie podnoszono, że ludność powinna możliwie jak najrychlej zaopatrywać się w węgiel i naftę na zimę. Stosunki bowiem tak się układają, że w miesiącach zimowych bardzo trudno będzie tak o węgiel, jak i o naftę, nie mówiąc już o tem, iż cena również pójdzie w górę. Kto zatem może, powinien się w potrzebne zapasy węgla i nafty się zaopatrzyć.

Lekarze w Krakowie. Wojna przerzedziła bardzo szeregi lekarskie w naszem mieście. Według zestawień fizykatu miejskiego, przed wojną liczył Kraków 334 lekarzy. W ciągu roku 1915 i pierwszego półrocza 1916 zmarło w Krakowie 6, do służby wojskowej powołano 183. — Wolnopraktykujących lekarzy, włączając w to miejskich, oraz kobiety-lekarki, pozostało obecnie w Krakowie 143; wszyscy mają nawał pracy, zwłaszcza obciążeni są obowiązkami urzędowymi. Z lekarzy krakowskich, powołanych do wojska, znaczna liczba pracuje w krakowskich szpitalach fortecznych i garnizonowych.

Konferencya w sprawach miejskich. W magistracie krakowskim odbędzie się dziś przed południem konferencya delegatów zarządu miasta, Komendy twierdzy, Dyrekcyi policyi i innych urzędów państwowych. Przedmiotem obrad konferencyi będzie szereg bieżących spraw miejskich, mianowicie: czyszczenie i zdrowotność miasta, regulacya Wisły, zasklepienie Rudawy koło Parku Dra Jordana, rekonstrukcya i budowa dróg, rozszerzenie Zakładu wodociągowego i inne. Obradom przewodniczyć będzie prezydent Dr Leo.

Stanowiska dorożek pod względem czystości i porządku pozostawiają często bardzo wiele do życzenia. Wczoraj n. p. na Rynku głównym przechodnie mieli sposobność oglądać na miejscu postoju dorożek kupę gnoju, nagromadzonego widocznie od kilku dni. Nieczystości przy wczorajszej ciepłocie, zakażały powietrze i ściągały robactwo, które staje się niebezpiecznem rozsadnikiem chorób różnego rodzaju. Gorzej jeszcze przedstawiają się stanowiska dorożek na bocznych ulicach. Miejski Urząd zdrowia powinien w tym kierunku baczniejszą zwrócić uwagę i wpłynąć, aby powołane organa dopilnowały przestrzegania porządku i czystości w interesie zdrowia publicznego.

Z kroniki Pogotowia. Wczoraj wieczorem wezwano Pogotowie na ul. Skawińską, gdzie 15-letni Jan Szawski, zrzucony przez kolegów z huśtawki, doznał złamania nogi. Po opatrzeniu przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Z Polski i ze świata.

Z Łodzi donoszą tamtejsze pisma: Grupa artystów teatrów warszawskich zjechała do Łodzi na szereg występów gościnnych. Pierwsze przedstawienie (Kozłowskiego „Medal 3. Maja“) urządzono 27. czerwca.

Niemiecki teatr łódzki pod dyrekcyą p. Wassermanna objeżdża, jak donosi „D. Lodzer Ztg.“ miasteczka Królestwa Polskiego z gościnnemi występami. Obecnie znajduje się we Włocławku.

Zamknięcie polskich kursów pedagogicznych w Łodzi nastąpiło w ub. poniedziałek. Ze sprawozdania za czas od 15. stycznia aż do chwili zamknięcia wynika, że na wykłady ze zakresu pedagogii uczęszczało 511 słuchaczów. Przy kursach istnieje biblioteka zawodowa, składająca się obecnie z przeszło 1000 tomów.

Pierwsze progimnazyum na wsi w Królestwie. We wsi Liskowie powstaje progimnazyum. Otwarcie nastąpi w nadchodzącym roku szkolnym. Na razie będą otwarte klasy: wstępna, pierwsza i druga, w przyszłym zaś roku — trzecia i czwarta.

Wyrok śmierci w okupacyi niemieckiej. „D. Warsch. Ztg“ podaje następujące obwieszczenie gubernatora wojennego w Łukowie z dnia 24. czerwca b. r.: „Na mocy wydanego dnia 13. czerwca b. r. wyroku sądu polowego w Garwolinie przy cesarsko-niemieckiem gubernatorstwie wojennem w Łukowie skazano na śmierć poddanego rosyjskiego Franciszka Kuźlika z Rososz za to, że do ostatnich czasów miał rewolwer i publicznie chlubił się z jego posiadania. Wyrok wykonano dziś o godz. 10. przed południem w Garwolinie przez rozstrzelanie“.

Dni postne w Kownie. „Kowner Ztg“ z dnia 27. czerwca donosi, że burmistrz w Kownie ogłosił rozporządzenie, według którego poniedziałki i czwartki każdego tygodnia uważać należy za dni bezmięsne. W dniach tych sprzedaż mięsa, kiszek i innych towarów mięsnych jest zakazana.

Nalewki — w Mińsku. Osoba, która przybyła niedawno do Warszawy z Mińska Litewskiego, opisuje w „Hajncie“ między innemi następujące: W Mińsku spotykałem tysiące warszawiaków. Gdym wyszedł na ulicę i ujrzałem naszych Warszawian, to przez chwilę mi się zdawało, że jestem na Nalewkach lub ul. Gęsiej. Na ulicach można było oglądać tensam widok, co w roku zeszłym w lipcu w Warszowie, gdy Warszawianie ewakuowali swe sklepy, pakowali towary do skrzyń i wysyłali je do Rosyi. Mińszczanie byli bardzo niezadowoleni z tych „Warszawian“ i wogóle z obcych. Nastrój w Mińsku był wtedy taki, że dni są policzone i że tylko patrzeć, jak Niemcy zajmą miasto. Wyglądało ono istotnie, jak przed zajęciem. Wszystkie banki prywatne, oraz instytucye rządowe były już ewakuowane i nawet dzwony z trzech cerkwi rosyjskich były już zdjęte i wywiezione do wewnętrznych gubernii Rosyi. Mówiono, że za 10 dni Niemcy zajmą Mińsk, przeto tysiące ludzi z rozmaitych miast zjechały się do Mińska, ażeby po zajęciu miasta dostać się do okupacyi niemieckiej.

Ruch wydawniczy polski w Rosyi poza działem książek i podręczników szkolnych jest bardzo słaby. Obecnie ukazała się nowa rzecz Eugenii Żmijewskiej „Moc truchleje“. Według sprawozdania p. K. Rosinkiewicza w „Dz. kijowskim“, jest to szereg „obrazków o silnych znamionach dokumentów życiowych. Wydała je wielka chwila i oko artystki pochwyciło je i zaprotokołowało literackiem piórem“. — Obrazki te oznaczone są tytułami „O Paderewskim“ — „Przed bitwą“ — „Słowiki medyckie“ — „Z przeżyć i wrażeń“ i „Konterfekt“. — Ukazała się też w wydaniu specyalnem, przejrzanem przez autora najnowsza powieść Józefa Weyssenhoffa „Puszcza“, nakładem księgarni Idzikowskiego w Kijowie. — Wreszcie nakładem księgarni „Gazety Polskiej“ wyszedł śpiewnik pod tytułem „Z dymem pożarów“, o którym pisze p. Emil Młynarski, że wydawnictwu należy się uznanie za „wydanie polskich pieśni narodowych i że wydało je w formie pięknej muzycznie i dekoracyjnie. W. Brzostowski dał harmonizacyę wcale nie banalną. Nie spotykamy tam żadnych zwrotów sztucznych, lub zgrzytów dysonansowych; przeciwnie odznacza się harmonizacya Brzostowskiego wielką prostotą, szczerością i naturalnością. Wogóle strona muzyczna pieśni odznacza się smakiem artystycznym. Strona zewnętrzna czyni wrażenie estetyczne, zwłaszcza okładka pomysłu K. Stabrowskiego. „Z dymem pożarów“ należy do wydawnictw, zasługujących na poparcie“.

Ludność Berlina. W ostatnim roku zmniejszyła się ludność Berlina o dalszych 200.000 a więc od początku wojny o 400.000. Ubytek ten dotyczy tylko mężczyzn, gdyż ilość kobiet wzrosła. Wedle danych biura statystycznego wynosiła ludność Berlina z początkiem maja 1914, 2,061.733 ludzi, w tem 981.393 mężczyzn, z początkiem maja 1915 r., 1,902.065 osób, a w tem 814.040 mężczyzn, a w maju 1916, 1,805.371, w tem 719.099 mężczyzn.

Żołądź w gospodarstwie domowem. W ostatnich czasach rozwinęła się, zwłaszcza w południowych Niemczech silna agitacya za użyciem żołędzi w gospodarstwie domowem. Zwracają przy tej sposobności uwagę, że kawę z żołędzi ceniono bardzo przed kilkudziesięciu laty i używali jej zwłaszcza ludzie osłabieni, potrzebujący wzmocnienia. Obecnie zdaje się zapomiano o niej zupełnie. A przecież w ciężkich czasach wojennnych i przy niebywałej drożyźnie, możnaby użyć żołędzi zamiast kawy, podobnie jak to dawniej czyniono. Wyłuskane żołędzie kraje się w małe kawałki i praży, podobie jak kawę, następnie miele na młynku kawowym i zaparza również jak zwykłą kawę. Można używać także żołędzi jako dodatku do kakao. Działa ona wzmacniająco i tamująco przy biegunce. Jeżeli chodzi o dodatek do kakao, wtedy trze się surową żołądź na tarle i dodaje do kakao.

Wydobywanie kopalń serbskich. Na obszarze Serbii, zajętym przez wojska austryackie, pracuje już 7 zakładów kopalniowych. Największą jest kopalnia ołowiu w Babie, gdzie znaleziono też ślady robót rzymskich. Ta kopalnia daje dziennie wagon czystego ołowiu i około 100 wagonów rudy ołowianej. Aby ułatwić wywóz tej kopaliny, zbudowano 9-kilometrową kolej do stacyi Ralji. Ołów wydobywają jeszcze w Crvenim Bregu w powiecie ripujańskim i w Rudniku, gdzie się i miedziana ruda znajduje. Najwięcej miedzi daje austryackiemu zarządowi kopalnia w Majdanpeku w pobliżu kopalni Bora, będącej już w zarządzie bułgarskim. Stąd wywożą dziennie 3 wagony czystej miedzi i 2 wagony siarczanego piasku, który zużytkowuje się do wytworów strzelniczych zamiast dawnej hiszpańskiej siarki. W Dobrim Potoku natrafiono na antymon. Ve Vlaskem Polju koło Belgradu dobywają codziennie 30 wagonów węgla brunatnego; o ile badania wykażą odpowiednie pokłady, ma być dla celów tej kopalni zbudowana 46 kilometrowa kolej. Przy Ljuboviji, Caczka i Kraljevie znaleziono brom. Przy Vencu łamią już doskonały marmur. Prócz minerałów twardych posiada Serbia liczne źródła znakomitych wód mineralnych. Słynne są wody bukovocka i arandzielovacka, serbskie Giesshüblery, których używano powszechnie w lecznicach wojskowych jako wód leczniczych bardzo skutecznych.

Pożar Maentyluoto. Z Sztokholmu telegrafują: Miasto finlandzkie Maentyluoto nawiedził ogromny pożar. Cały handel importowy Finlandyi wstrzymany. Spaliły się towary wartości wielu milionów marek, wielka ilość bawełny, kawy oraz maszyny przywiezione z Szwecyi.

O przyszłość Francyi. Francuscy publicyści coraz częściej poruszają problem przyszłości narodu francuskiego. Wiadomo bowiem, że depopulacya Francyi już przed wojną stała się groźną dla przyszłości tego kraju; wojna wyniszczająca setki tysięcy młodych sił męskich w wysokim stopniu wzmogła niebezpieczeństwo zaniku siły rozrodczej narodu, od której zależy jego egzystencya. Ten stan niepokoi słusznie publicystów francuskich, którzy w poszukiwaniu środków, ogłaszają często bardzo interesujące pomysły. I tak n. p. Rene Bazin w „Echo de Paris“ zastanawiał się niedawno nad tem, czyby nie dało się sprowadzić Marokańczyków i Chińczyków do Francyi, aby w ten sposób podtrzymać zanikającą rasę francuską. Ostatecznie jednak projekt ten nie znalazł uznania i został, zdaje się, zarzucony. W rozważaniach swych p. Rene Bazin doszedł do wniosku, że między narodami, z którymi Francuzi najchętniejby weszli w związki krwi, pierwsze miejsce zajmują Polacy. „Polska da nam siłę rozrodczą — powiada Rene Bazin — która zaludni nasze wsie, a potomkowie polskich emigrantów będą niewątpliwie bardzo pokrewni rdzennym Francuzom. Zostańmy więc między Europejczykami i chrześcijanami i utwórzmy francuskiej rodzinie zdrowy i silny fundament“. W kalkulacyi francuskiego publicysty jednego tylko nie uwzględniono, mianowicie nie zapytano Polaków, czy zechcą się podjąć roli „poprawiaczy“ zanikającej rasy łacińskiej“.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Pieniądze znalezione 30. z. m. na ulicy Krupniczej są do odebrania w Administracyi „Głosu Narodu“.

Egzamin dojrzałości w pryw. seminaryum naucz. żeńskiem T. S. L. im. Fr. Preisendanza w Krakowie odbył się w dniach od 19 do 30 czerwca pod przew. radcy dworu Bol. Baranowskiego, em. kraj. insp. szkół. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Babczynówna J.; Bartmanówna A.; Bielańska M.; Bogusłska E. (z odzn.); Dańcówna M.; Dobrowolska St.; Frodymówna K.; Gałuszkówna H.; Gonciarczykówna A.; Grudzińska M.; Hergiotówna A.; Holly C. (z odzn.); Jachimowska M. (z odzn.); Jankowska St. (z odzn.); Jedliczkówna Antonina (z odzn.); Kalczyńska K.; Kosmaczanka J.; Kozłowska Sewer. (z odzn.); Köhlerówna H, Kuźniarówna H. (z odzn.); [illegible]ska M.; Majewska St. (z odzn.); Muchówna J. (z odzn.; Oleksowiczówna K. (z odzn.); Oleksówna M.; Orczykowska Z.; Pajonkówna J.; Piątkówna W.; Paleolog Ant. (z odzn.); Piechnikówna Wł. (z odzn.); Przystawska Z.; Radykówna W.; Rakiszówna Hel. (z odzn.); Rybarzówna Kaz. (z odzn.); Serwońska Eug. (z odzn.); Siekierska Hel. Siewierska Roz. (z odzn.); Sławińska H. (z odzn.); Stępniowska Aleks.; Sutorówna M.; Ściorówna Hel.; Tarkowska Eug. (z odzn.); Tomasikówna Eug. (z odzn.); Trendotówna Wal.; Treśkówna M.; Tworzydłówna Stef. (z odzn.); Wagnerówna Józ. (z odzn.); Wargowska J.; Zaleska J. (z odzn.); Zaleska Stef.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Poniedziałek: teatr zamknięty.
Wtorek: „Baron Cygański“.
Środa: teatr zamknięty.
Czwartek: „Faust“, występ p. Heleny Łowczyńskiej.
Piątek: teatr zamknięty.
Sobota: „Faust“, występ p. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej.
Niedziela: „Baron Cygański“.

Z teatru.

(„Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna).

Dzięki dziwnemu nieporozumieniu chyba przyszło do skutku wystawienie w sobotę w teatrze ludowym „Gniazda rodzinnego“. Jeśli bowiem teatr ludowy, odkąd otrzymał firmę „miejskiego“, ma prawo wypożyczać dekoracye i utenzylia z teatru im. J. Słowackiego, to nie pociąga to przecież za sobą prawa wypożyczania sztuk z jego repertuaru. „Gniazdo rodzinne“ należy do rzędu utworów, nie nadających się na scenę popularną, podobnie jak sztuki Ibsena, Strindberga, Przybyszewskiego. Tezy ich i ideje innych mieć muszą wykonawców i innych w audytoryum wymagają słuchaczy. Poruszanie na scenie skomplikowanych problemów psychiczno-etycznych, choćby na tle realistycznie traktowanego środowiska mieszczańskiego, jak u Sudermanna, leży poza zakresem repertuaru ceny ludowej, która oprócz posłannictwa kulturalno-etycznego ma piękne pole działalności, wystawiając komedye swojskie, niektóre dzieła wielkiego repetuaru, barwne baśnie sceniczne, wogóle wszystko, co szczere i proste, nie mówiąc już o melodyjnych wodewilach i operetkach, co tak licznych zawsze ściągają słuchaczy. Wstrząśnienia zaś i „nowe dreszcze“ zostawić należy scenie artystycznej o wyższym poziomie, rozporządzającej gronem dorosłych do zadania wykonawców. Na deskach teatru popularnego inkarnacye problemów psychologiczno-etycznych czują się tak nieswojo, jak np. utwory, przeznaczone do „Chimery“ w fejletonie codziennego pisemka, wydawanego dla najszerszych warstw.

Nawet z okazyi gościnnych występów znakomitego artysty wprowadzanie na scenę ludową sztuk z repertuaru artystyczego nie byłoby na miejscu. Tutaj zaś nawet tem dyrekcya nie mogłaby się usprawiedliwić, gdyż nie było gościnnego występu żadnego wielkiego artysty, lecz wykonania sztuki podjął się pracowity i pełen zresztą najlepszych chęci personal teatru. Że zadaniu naogół nie sprostał, nie ponosi za to winy, bo zażądano od niego za wiele.

W niezmiernie cennych „Rzeczach teatralnych“ St. Koźmiana czytamy między innemi o optyce scenicznej. Miał tu na myśli autor przedewszystkiem istotę sztuki dramatycznej, która, jak każda zresztą prawdziwa sztuka, jest życiem przedstawionem w optycznem powiększeniu. Byłoby pożądanem, aby o optyce ściśle względnej także pamiętali kierownicy scen, pragnących uchodzić za poważne, zwłaszcza zaś scen rozmiarami małych, jaką jest scena w budynku przy ulicy Rajskiej. Pary grające role związane z sobą winny oprócz nieodzownych zdolności intelektualnych mieć pozatem i wszelkie inne warunki, któreby uprawdopodobniały złudzenie sceniczne. Inaczej w momentach poważnych, dramatycznych, mimo możliwie najpoprawniejszej interpretacyi roli, zakrada się najgroźniejszy wróg i najbezwzględniejszy zoil: śmieszność, której pastwą stają się niewinni zupełnie aktorzy. Tylko w amatorskich dziecinnych przedstawieniach wybacza się 12-letniemu szczuplutkiemu bohaterowi, jego 15-letnią o głowę go przerastającą bagdankę, lub 10-letniej, filigranowej mamuni jej syna, dryblasa, skruszonego srogą admonicyą rodzicielki — bo w przedstawieniu dzieci nie idzie o złudzenie sceniczne, lecz o to, aby „pociechy“ dostały brawa od rodziców i krewnych. W teatrze seryo niczyje „pociechy“ nie występują; wujciom i ciociom nie zależało, aby „milusińscy“ zdobyli oklaski; kierownikom sceny natomiast zależeć winno, aby artyści z rzetelnym nakładem pracy przystępujący do ról, nie byli ofiarami uszczypliwych uwag i przedmiotem konceptów, na które nie zasłużyli.

Na sobotniej premierze sala się nie zapełniła; publiczność teatru ludowego nie przyszła na sztukę wprowadzoną na scenę — przez nieporozumienie.

Sequens.

Wiadomości literackie.

Zuzanna Rabska. „Warszawa w sonetach“. Gebethner i Wolff. Warszawa 1916.

Książeczka niniejsza zawierająca 22 sonety, do których natchnęła poetkę Warszawa, opatrzona jest na wstępie dedykacyą: „Ojcu mojemu, który nauczył mnie rozumieć duszę Warszawy poświęcam“. Wszystkie, bez wyjątku utwory usprawiedliwiają ten wyraz podzięki dla ojca. Ukochanie i zrozumienie „serca Polski“, owiane częstokroć melancholią, lecz nigdy beznadziejnością, bije z każdego sonetu, z każdego niemal wiersza. I chociaż nie odznaczają się one wirtuozostwem formy, to jednak dzięki bezpośredniości i szczerości uczucia zaliczyć je należy do wybitniejszych przejawów poetyckich obecnego dziejowego okresu. Tylko serce kochające podyktować mogło takie sonety, jak „Panorama Warszawy“, „U fary“, „W Zamku królewskim“, „Most Sobieskiego“, „Kolumna Zygmuntowska“, „Ruina kościółka Opatrzności“, „Chrystus przed św. Krzyżem“. Z nastroju każdego sonetu tchnie głębokie wniknięcie w ducha starych zabytków wielkiej przeszłości, pamiątek jasnych chwil i [illegible] co lubo nieme, wymownym głosem z każdego [illegible] wołają, że nie są jeno muzealną osobliwością ni martwym świadkiem [illegible] stuleci, bo naokół nich potężnym strumieniem, mimo wszelkiej [illegible] ucisku, przelewa się życie polskie, tosamo, co przelewało się równie bujnie w wolnej królewskiej stolicy.

W ostatniej zwrotce jednego z najpiękniejszych sonetów: „Kolumna Zygmuntowska“ czytamy:

A Zygmunt tam wysoko, niezłomny i dumny,
Słuchając jak pieśń Wisły szumi niedaleko —
Wzrok utkwił w bramy Zamku zawarte — i czeka...

W sonecie zaś p. t.: „5 sierpnia“ powiada autorka w końcowej zwrotce:

Po twej tu władzy Moskwo — i po twojej sile!...
Ostatni biegnie sołdat — cisza długą chwilę —
Już ich niema!... Historyi odwraca się karta...

Takim nastrojem owiane poezye o Warszawie wydać mogła tylko wielka, przełomowa doba dziejowa, gdy dusza Warszawy z oczyma utkwionemi w przyszłość — czeka, bo „już ich niema“ i historyi odwróciła się karta... B. Z.

O. Woroniecki Zak. kazn. „Przewodnik po literaturze religijnej dla osób pragnących pogłębić swe wykształcenie w dziedzinie wiary katolickiej“. Lwów 1914.

Książka ta mała rozmiarami (160 stron) dla pracy w nią włożonej, celu, dla którego napisana (ratować dla wiary wykształcone sfery naszego społeczeństwa) zasługuje na gorące polecenie. „Przysłowiowa jest wprost u nas — pisze autor — nieznajomość katechizmu“, a „obojętność intellektualna wobec podstawowych zagadnień wiary podniesiona jest do godności zasady“. Z nieznajomością albo powierzchownem tylko [illegible] religii spotkać się można nawet u tych, którzy zagadnieniami religijnemi zajmują się, jak na to zwrócił swego czasu uwagę X. Zegarliński w swym odczycie, mianym w Towarzystwie filozoficznem. Przyczyny nieznajomości i obojętności są różne.

niektórzy boją się bliżej poznać wiarę, by jej przez to nie osłabić (?), albo nawet stracić (!), inni prawią o potrzebie „la foi du charbonnier“, dla wielu jeszcze ciągle dogmatyczną jakąś powagę ma niekrytyczne dzieło Drapera, lub też powiadają, że wystarcza „ślepa wiara“ i „ślepe (!) posłuszeństwo“ dla Kościoła, pojmując te słowa jak najfałszywiej. Zdanie autora, że u nas panował w wieku XIX. fideizm, t. j. kierunek, „którego dążeniem było uniezależnić wiarę od zawsze podejrzanego rozumu, a to przez wywyższenie pierwszej, a poniżenie drugiego“ uzupełnić trzeba stwierdzeniem, że ten prąd praktycznie i faktycznie żyje w społeczeństwie. Inne przyczyny, stosownie do zaborów są: skrępowanie Kościoła w jego działalności, brak duchowieństwa, lub brak duchowieństwa z wyższem wykształceniem, nisko postawiona (nie wszędzie) nauka religii w szkołach, brak lub skrępowanie zakonów „tych narządów powstających w Kościele dla wypełnienia pewnych specyalnych zadań, które duchowieństwo zajęte pracą parafialną nie jest w stanie wypełnić“. Potrzebne jest pogłębienie znajomości religii, oparte na samokształceniu, trudności są wielkie i koszta pewne, ale qui vult finem vult et media.

„Przewodnik“ chce przyjść z pomocą ludziom szukającym Boga. Ułożony jest bardzo dobrze. W II. rozdziale podaje które dzieła systematyczne (wystarczy zresztą choćby i jedno) przejść trzeba, by poznać naukowo całokształt religii, potem dopiero czytać dzieła apologetyczne. Autorowi „Przewodnika“ można zaufać, dzieła bowiem które podaje bądź czytał, bądź też zna z fachowych recenzyi. Kto woli francuskie książki o lekkim stylu i z polotem pisane, znajdzie ich sporo w „Przewodniku“, komu przemawia niemiecki bardziej systematyczny sposób argumentowania, znajdzie dzieła tego pokroju, a i polskich autorów zebrał spory poczet. Po przeczytaniu gruntownem choćby jednego dzieła z II. rozdziału przyjdzie napewno ochota i na to lub owo z dzieł wymienionych w następnych paragrafach (III. życie chrześcijańskie, ascetyka, mistyka; IV. Pismo św.; V. Dzieje Kościoła). Nie frazes to żaden, jeżeli powiemy, iż „Poradnik“ powinien być w bibliotece i często używany przez każdego katechetę, spowiednika, proboszcza, a i każdego świeckiego wykształconego katolika.

P.

Dr techn. A. Bolland. „O szkolnictwie handlowem w Galicyi“. Kraków 1916. Cena 1 K 50 h.

W rozdziale I. tej pracy wykazuje autor niezbędność szkolnictwa handlowego dla każdej osoby, która zawodowi handlowemu lub pokrewnemu poświęcić się pragnie. W rozdziale II. omawia szczegółowo najrozmaitsze szkoły i kursy, kształcąc dla zawodu handlowego. W rozdziale III. i IV. wykazuje, jak mało młodzieży przygotowuje się u nas handlowo, w stosunku do młodzieży czeskiej i niemieckiej. Autor stwierdza, że liczba osób, przygotowująca się do zawodów handlowych u nas nie pokrywa nawet ubytku, spowodowanego śmiertelnością i wykazuje na podstawie danych statystycznych, że w kraju naszym znaleźć może w najbliższej przyszłości około 60.000 osób odpowiednią pracę, jeśli handlowo się wykształci. (Współcześnie kształci się w publicznem szkolnictwie handlowem w Galicyi zaledwie 1800 osób rocznie).

Praca prof. Bollanda daje dokładny obraz, jakiem jest szkolnictwo handlowe w Galicyi, przedstawia, jakie są najrozmaitsze typy szkół i kursów, przeznaczone i dostosowane do potrzeb, wieku, przygotowania, wykształcenia, aspiracyi i celów płci obojga, wyłuszcza korzyści, jakie to szkolnictwo daje i wskazuje na widoki, jakie dla absolwentów odnośnych szkół i kursów się otwierają.

W dzisiejszych czasach, w których ruch ku zawodom praktycznym w społeczeństwie naszem objawiać się zaczyna, jest praca prof. Bollanda bardzo na czasie i znaleźć się winna w ręce każdego, kto z zawodem handlowym lub pokrewnym jakikolwiek związek ma lub mieć zamierza; pożądaną jest zwłaszcza dla rodziców, którzy obecnie w kwestyi zawodu dzieci swoich mają powziąć decyzyę.

„Szkoła polska“, dwutygodnik pedagogiczny wydawany staraniem Stow. nauczycielstwa polskiego w Lublinie zawiera: Prof. Stefan Surzycki: Kursy rolnicze; Anna Chojnińska: Ochrona; X. Fl. Krasuski: Nauczyciel. Bibliografia i recenzye. Stefania Sempołowska: Reforma szkolna 1862 roku.

Łowiec w zeszycie za czerwiec zawiera: Szkic dziejów łowiectwa w Polsce (c. d.) przez S. Krogulskiego; L. Pergaud: Tragedya lasu (dok.); Ginące żubry; Przyczyny puchłowania; Bóbr niegdyś a dziś przez Maks. Kozikowskiego; Sprawy Towarzystwa; Kronika; rozporządzenia władz.

NOWE KSIĄŻKI.

„Katechizm narodowy z r. 1791 r.“. Wydał Henryk Mościcki. (Bibl. uniw. lud. 179). Gebethner i Wolff. Warszawa 1916.

Adam Skałkowski. „Oficerowie polscy stu dni“. H. Altenberg, G. Seyfarth. Lwów 1916.

Kazimierz Tetmajer. „Cienie“. Nakł. N. K. N. Kraków 1916.

Artur Gruszecki. „O wolność i godność“, powieść współczesna. Nakł. N. K. N. Kraków 1916.

Józef Stanisław Pietrzak. „Edmund Wasilewski w setną rocznicę urodzin poety“. Kraków 1915. Gebethner i Sp.

Konstanty Srokowski. „Na przełomie“. Nakł. N. K. N. Kraków 1916.

Tadeusz Szantroch. „Z lutni żołnierza“. Nakł. N. K. N. Kraków 1916.

F. Mirandola. „Walki I. brygady 1914—1915“. — Nakł. N. K. N. Kraków 1916.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 3. lipca.

Urzędowo ogłaszają:

Wschodni teren.

Na Bukowinie położenie niezmienione. Nie było [illegible] szczególnych wydarzeń.

Na zachód od Kołomyi i na południe od Dniestru rozwijają się nowe gwałtowne walki.

Na północny zachód od Tarnopola odzyskały bataliony austryacko-węgierskie i niemieckie wzgórze Worobijówka, o które tyle walczono. Wzięto do niewoli 7 rosyjskich oficerów i 982 żołnierzy oraz zdobyto 7 karabinów maszynowych i dwa miotacze min. Ataki sprzymierzonych wojsk, stojących pod rozkazami generała Linsingena na wielu punktach posunęły się także wczoraj znacznie naprzód. Liczba jeńców i liczba zdobyczy zwiększają się. Rosyjskie kontrataki rozbiły się.

Włoski teren.

W południowym odcinku płaskowyża Doberdob Włosi kontynuują gwałtowny ogień artyleryi i ataki na obszar na wschód od Selz. Te wysiłki nieprzyjaciela, które trwały także przez noc, pozostały bezskutecznymi dzięki wytrwałości obrońców.

Także między Brentą a Adygą powtórzyły się bezskuteczne ataki na wiele miejsc naszego frontu.

W obszarze Marmolata odparły nasze wojska kilka ataków włoskich oddziałów. W obszarze Ortleru zdobyły one jeden ze Szczytów Kryształowych. Wczoraj wzięto do niewoli przeszło 500 Włochów, w tem 10 oficerów.

Zast. szefa sztabu jener. v **Höfer** mp.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 3. lipca.

[illegible] kwatera wojenna 2. lipca:

Zachodni teren.

[illegible] przeszło **40 km. rozpoczął się wczoraj [illegible] nieograniczonymi środkami od wielu [illegible] angielsko-francuski atak masowy. Po [illegible] jak najsilniejszem zianiu ogniem artyleryi [illegible] obu brzegach Sommy i potoku Ancer. Od [illegible] aż do okolicy La Boiselle nie osiągnął [illegible] szczególnych sukcesów, poniósł natomiast [illegible] ciężkie straty. Natomiast udało mu się w niektórych punktach wtargnąć w najprzedniejsze linie obu odcinków dywizyi, przytykających do Sommy, tak, że lepiej było te dywizye cofnąć z zupełnie rozstrzaskanych najprzedniejszych rowów do pozycyi zasuwkowej (Riegelstellung), leżącej między pierwszem a drugiem stanowiskiem. Wbudowany stale w najprzedniejszej linii materyał przepadł przytem, jak zwykle w takich wypadkach, zresztą przedtem uczyniono go nieużytecznym.**

W związku z tą wielką działalnością bitewną stały wielokrotne ataki artyleryi i małe przedsięwzięcia atakowe na frontach ubocznych, także na zachód i południowy wschód od Tahure. Rozbiły się one wszędzie.

Na lewym brzegu Mozy, koło wzgórza 304, wzięto kawałki francuskich rowów i odparto francuski atak na granaty ręczne.

Na wschodnim brzegu Mozy przeciwnik rzucając znaczne siły, atakował wczoraj kilka razy, a także i dziś rano niemieckie linie na wzgórzu Zimna Ziemia, zwłaszcza pod warownią pancerną Thiaumont, lecz poniósłszy w naszym ogniu zaporowym ogromne straty, musiał się cofać.

Nieprzyjacielska służba lotnicza rozwinęła wielką działalność. Nasze eskadry zmuszały nieprzyjaciela w wielu miejscach do walki i zadały mu ciężkie straty. Zestrzelono 15 nieprzyjacielskich samolotów, przeważnie w okolicy zaczepionego frontu i w obszarze Mozy. Z tego 8 angielskich, 3 francuskie spadły u obrębie naszych linii. Nadporucznik br. Althaus uczynił niezdolnym do walki swego siódmego przeciwnika. My nic straciliśmy ani jednego samolotu, chociaż niektórzy sternicy i obserwatorzy ponieśli rany.

Wschodni teren.

Grupy wojsk Linsingena idą w ataku naprzód.

Liczba jeńców zwiększyła się o 7 oficerów i 1410 żołnierzy. W różnych punktach odparto gładko nieprzyjacielskie kontrataki.

Armia hr. Bothmera: Niemieckie i austro-węgierskie wojska zdobyły szturmem obsadzone niedawno przez Rosyan wzgórze Worobijówka, na północny zachód od Tarnopola i wzięły do niewoli 7 oficerów, 982 żołnierzy, przyczem zdobyły 7 karabinów maszynowych i dwa miotacze min.

Bałkański teren.

Nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

Na wodach szwedzkich.

Berlin. (B. kor.) Biuro Wolffa donosi:

Według obszernych tymczasem nadeszłych wiadomomości o walce naszych łodzi torpedowych z rosyjskiemi siłami morskiemi w nocy z 29. na 30. czerwca, uzupełnia się sprawozdanie z 30. czerwca następującymi szczegółami: Najprzód nasze łodzie torpedowe zoczyły i ostrzeliwały o 20 km. na południe od Haefringe trzy nieprzyjacielskie kontrtorpedowce, jak się zdaje typu „Nowik“. Nieprzyjaciel odrazu zawrócił i wśród deszczu uciekł.

W godzinę później ukazały się na wschodzie nowe kłęby dymu, nasze łodzie torpedowe puściły się w tę stronę. Były to dwa nieprzyjacielskie krążowniki, jak się zdaje jeden z klasy „Makarow“, jeden z klasy „Oleg“, tudzież 5 nieprzyjacielskich kontrtorpedowców. Nasze łodzie torpedowe zbliżyły się do ataku i zwalczały nieprzyjaciela. Z początku walki wziął nieprzyjaciel nasze łodzie pod gwałtowny ogień wszelkiego kalibru, ogień ten jednakże do owych detonacyach znacznie zmalał. Przy zapadającej mgle przeciwnicy rozjechali się.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Biuletyn rosyjski z 29. czerwca: Front zachodni: **Wojska generała Łeszyckiego zaatakowały wczoraj przeciwnika w obszarze między Dniestrem a Prutem po przygotowaniu działowem i mimo rozpaczliwego oporu zadały mu ciężką klęskę.** Trzy linie jego rowów wzięto. **Zacięte** walki rozpoczęły się w odcinku Czortówca, dopływu Dniestru, Czeremoszu i Prutu. Również pod miastem Kuty nasze wojska śmiałymi atakami przy współdziałaniu wszystkich gatunków broni, zadały nieprzyjacielowi ciężkie straty. Do wczoraj do godz. 7-mej wieczór w ciągu dnia wpadło w nasze ręce 221 oficerów i 10.245 żołnierzy, prócz tego wielka liczba karabinów maszynowych. Jeden z naszych pułków rjazańskich w walce wziął całą ciężką baterye z 4. dział wraz z zupełnym rynsztunkiem. Te sukcesy podwyższają liczbę jeńców pojmanych od 4. czerwca do dzisiejszego ponownego podjęcia działań na 205.000 żołnierzy wraz z oficerami. Na innych frontach w Galicyi i Bukowinie odbywały się w różnych punktach walki artyleryi. Na Wołyniu w okolicy wsi Liniewki nad Stochodem walczy się dalej zacięcie.

Północno-wschodni front: Nad Dźwiną nieprzyjacielski ogień działowy na przyczółek mostowy Uexkuell, dalej na froncie Jakobstadtu i na stanowiskach pod Lievenhof. 20. czerwca z brzaskiem dnia po przygotowaniu działowem zaatakował nieprzyjaciel nasze rowy w obszarze wsi Rakowa, Sielc i w lesie Bogusze na północny wschód od Krewa. Został odparty przez nasz ogień piechoty i karabinów maszynowych.

Notatka. W walce na północny zachód od Pulkarn na froncie stanowisk ryskich odznaczyła się kompania naszych sławnych wojsk sybirskich. Mimo że nieprzyjacielska artylerya i miotacze min zniszczyły rowy i zapory druciane tej kompanii załoga pozostała przy życiu pod rozkazami porucznika Obertkiskiego trzymała swoją pozycyę i odpierała wszystkie ataki nieprzyjaciela w bitwie wręcz, aż przyszły posiłki. Kompania straciła dwóch oficerów i prawie połowę swego stanu. Porucznik Sołodownikow z tejsamej kompanii został także ranny. Nadporucznik Iwanow padł. Nujemiew, który kierował walką, został raniony, nie opuścił jednak swego stanowiska.

Biuletyn rosyjski z 30. czerwca:

Front zachodni: Na południe od Dniestru ścigają nasze wojska nieprzyjaciela. Austryacy cofają się i zostawiają wozy i materyał wojenny w naszych rękach. Jeńców przybywa wciąż. Według wiadomości, jakie nadeszły, stwierdzono na pewne, że po walce wzięto Obertyn i wsie położone stamtąd ku północy. Pod wsią Pistyń, na północny zachód od miasta Kut, odbyła się walka, podczas której został zraniony generał hr. Keller. Pod wsią Sołomin między Stochodem a Styrem (11 km na zachód od Sokula) przygotowali Niemcy atak, który rozpoczęli wypuszczaniem gazów. Gazy jednak nie dotarły do naszych linii, a wiatr spędził je w stronę rowów niemieckich. Atak niemiecki odparto ogniem działowym.

Dnia 29. czerwca rano rzucili nieprzyjacielscy lotnicy 30 bomb na Łuck. Koło kolonii Kowban (6 km na wschód od Ziwnic, na północny zachód od ujścia Lipy do Styru) nasz oddział pod wodzą nadporucznika Grembeckiego podszedł niepostrzeżenie ku kolonii i wsi tejsamej nazwy. Załoga kolonii została wykłuta. Gdy oddział wtargnął do wsi, nieprzyjaciel uciekł w popłochu. Wzięliśmy jeńców.

Front zachodnio-północny: Nad Dźwiną ostrzeliwał nieprzyjaciel kilka odcinków stanowisk na południowy wschód od Rygi, oraz przyczółek mostowy Uexkuell. Wczoraj wieczór na północ od Iłłukszty rozbiły się niemieckie próby ataku w ogniu naszych bateryi. 28-go wieczór ostrzeliwali Niemcy z dział ciężkich i polowych nasze rowy w odcinku Niemna na północny zachód od Nowogródka. Pod osłoną ognia przeszedł nieprzyjaciel Niemen i zdobył kawał lasu na wschód od wsi Gruzicze.

Zajęcie Kołomyi.

Petersburg. (B. kor.) Ajencya petersburska donosi: Kołomyja, gdzie schodzą się najważniejsze koleje z Bukowiny, jest w naszych rękach.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Aj. Milli. 2. bm. Główna kwatera ogłasza: W połudn. Persyi nasze wojska kontynuowały swój pochód na wschód od Otut, pędząc przed sobą rosyjskie straże tylne. Wojska stojące na północ od rzeki Czoruch odrzuciły Rosyan 8 km. na północ ku wybrzeżu i obsadziły ponownie dominujące nieprzyjacielskie stanowiska na długości 12 km.

W ostatnim tygodniu łodzie podwodne zatopiły przy kaukazkim wybrzeżu 4 wielkie rosyjskie parowce, wśród nich okręty transportowe. Jeden był całkowicie wypełniony wojskiem. Pozatem zatonął inny wielki nieprzyjacielski parowiec, który natknął się na minę.

W Grecyi.

Demobilizacya.

Rotterdam. (B. kor.) „Nieuwe Rott. Courant“ donosi z Aten: Rząd grecki przyjął propozycye koalicyi w sprawie przyspieszenia demobilizacyi. Jeszcze w lipcu będzie ona ukończona.

Manifestacye przeciw Venizelosowi.

Berno szwajc. (B. kor.) Jak donosi „Temps“, w Atenach i w innych greckich miastach odbyły się we środę manifestacye, w których przodowali rozpuszczeni rezerwiści. Szczególnie żywe były manifestacye w Koryncie, gdzie tłumy ludności wśród okrzyków: Precz z Venizelosem! Zdrajca ojczyzny! Żołdak cudzoziemski! przeciągały głównemi ulicami miasta. W sklepach, których właściciele uchodzą za venizelistów, powybijano szyby.

Pożyczka francuska.

Paryż. (B. kor.) „Matin“ donosi z Aten, że poselstwa bułgarskie i tureckie nie wydają już więcej paszportów do Bułgaryi i Turcyi. Grecki bank narodowy został upoważniony do wypuszczenia banknotów na sumę 50 milionów franków, za podkładem złota.

Opinia szwedzka o sytuacyi wojennej.

Sztokholm. (B. kor.) „Aftonbladet“ pisze o sytuacyi wojennej: Wszystko dowodzi, że blizkiem jest rozstrzygnięcie w wojnie światowej. Celem rosyjskiej ofenzywy jest osłabić Niemców na froncie wschodnim, gdzie mają zapaść losy wojny. Zamiar ten jednak niema widoków powodzenia. Zamiast rozpocząć ofenzywę na wielką skalę ataki rosyjskie stały się odosobnionem przedsięwzięciem. Jak się zdaje, stosunki prą do rozstrzygnięcia na zachodzie bez oczekiwanego osłabienia frontu niemieckiego.

Co się stanie potem? To leży w łoni przyszłości. Na każdy wypadek siła ofenzywna Rosyan zapewne została na długo złamana, gdyż ich ogromne straty wynoszą zapewne setki tysięcy. Bliższe badanie sytuacyi wojennej pokazuje, że stanowisko mocarstw środkowych jest silniejsze niż kiedykolwiek. Dla rozstrzygnięcia, które się teraz zbliża, mają Niemcy w ręku atuta.

Ta sytuacya stała się jeszcze korzystniejszą, od kiedy koło Skagerraku udaremniono próbę Anglii, by sobie przywłaszczyć panowanie nad morzami. Tam upadła nadzieja Anglii do zamknięcia pierścienia naokoło mocarstw centralnych przez odcięcie morza bałtyckiego. W tym fakcie nie zmienią nic hymny zwycięskie angielskich admirałów, które mogą co najwięcej wpłynąć na opinię narodu angielskiego.

Z Izby włoskiej.

Zurych. (B. kor.) Podczas przemowy radykała Gasparottiego, który utrzymywał, że austro-węgierscy oficerowie i żołnierze mieli nieraz rozkazy nie brania jeńca, wołał socyalista Maffi: „To dzieje się we wszystkich wojskach! Także niektórzy z naszych oficerów, tak samo postępują“. Na skutek tego powiedzenia wybuchły okrzyki oburzenia przeciw Maffiemu i wrzawa. Maffi woła: „To jest prawdą!“ Minister wojny woła: „Kłamstwo jest obowiązkiem patryotycznym“. Utworzyły się dwa wrogie obozy, między którymi odbyła się żywa wymiana wyzwisk, w końcu Maffi na wezwanie wiceprezydenta oświadczył, że nie obraził wojska.

Prezydent ministrów Boselli oświadcza, że nie może tej okazyi pominąć, by nie wspomnieć o wielu przykładach ludzkości i kulturalności włoskiego wojska i dobrem obchodzeniu się z jeńcami wojennymi we Włoszech. (Burzliwe oklaski).

Socyalista Morgari uzasadnia porządek dzienny, żądający zawarcia zawieszenia broni i trwałego pokoju ze strony Włoch. Wywodzi, że Włosi postąpią patryotyczniej, gdy wyzwolą swoje nieuprawne, przez malaryę nawiedzone ziemie, niż skały Trentina i jaskinie Krasu. Włoskie plany w celu urzeczywistnienia zasady narodowościowej w razie udania się poddałyby pod jarzmo włoskie wiele tysięcy Niemców i Słowian. Zasada ta zresztą kompromituje się sama w sposób komiczny, gdy Włochy przywłaszczają sobie terytorya greckie i albańskie i chciałyby od morza Adryatyckiego odsunąć wszystkie kraje. Tylko powierzchowny sąd może obwiniać Austro-Węgry i Niemcy o wybuch wojny, bo przecież także inne państwa, a także Włochy postępowały tak samo zaczepnie, i jużto dążyły do wojny, już też ni chciały jej zażegnać. Raz musi ustać to złudzenie, żeby przez wojnę można było osiągnąć rozwiązanie problematów międzypaństwowych. Rządy powinny sprecyzować cele, które chcą osiągnąć i które mogłyby osiągnąć raczej przez ugodę niż przez dalekie jeszcze zwycięstwo i przez nienawiść rasową.

W toku dalszych obrad prez. ministrów Boselli zapewnia, że co do polityki zewnętrznej, to minister spraw zagranicznych Sonnino jest wprawdzie milczącym, lecz odczuwa głęboko godność i interesy Włoch. Zobowiązania gospodarcze między sojusznikami na czas po wojnie będą dotrzymane. Nie zgadza się na ustanowienie komisyi parlamentarnej kontrolującej i dodaje, że okaże niezbędną energię wobec wszystkich, którzy nie kochają ojczyzny i będzie się starał o to, żeby nie wybuchła wojna domowa. W tym celu poczyni się także ustępstwa proletaryatowi.

W końcu izba przyjęła oświadczenie rządowe 391 głosami przeciw 45. Przedtem jeszcze republikanin Colojanni wytaczał zarzuty, czemu nie wypowiedziano wojny Niemcom.

Wiadomości telegraficzne.

(Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 3 Lipca).

Instalacya arcyb. Skrbensky'ego.

Ołomuniec. (B. kor.) Dziś odbyła się uroczystość instalacyi nowego ks. arcybiskupa kardynała br. Leona Skrbensky'ego.

Zażegnane przesilenie.

Nowy Jork. (B. kor.) Na zebraniu klubów prasy oświadczył Wilson, że tylko wtedy zdecyduje się na wojnę z Meksykiem, jeżli już nie będzie żadnego innego sposobu położenia kresu niepokojom na granicy. Słuchacze przyjęli to oświadczenie żywymi oklaskami.

Na morzach.

Londyn. (B. kor.) Nieuzbrojony angielski parowiec „Windermere“ i włoski okręt żaglowy „Carlo Alberto“ zostały zatopione.

Casement.

Londyn. (B. kor.) Casement zgłosił odwołanie od wyroku. Umieszczono go w więzieniu Pentonville, w celi przeznaczonej dla skazanych na śmierć.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.